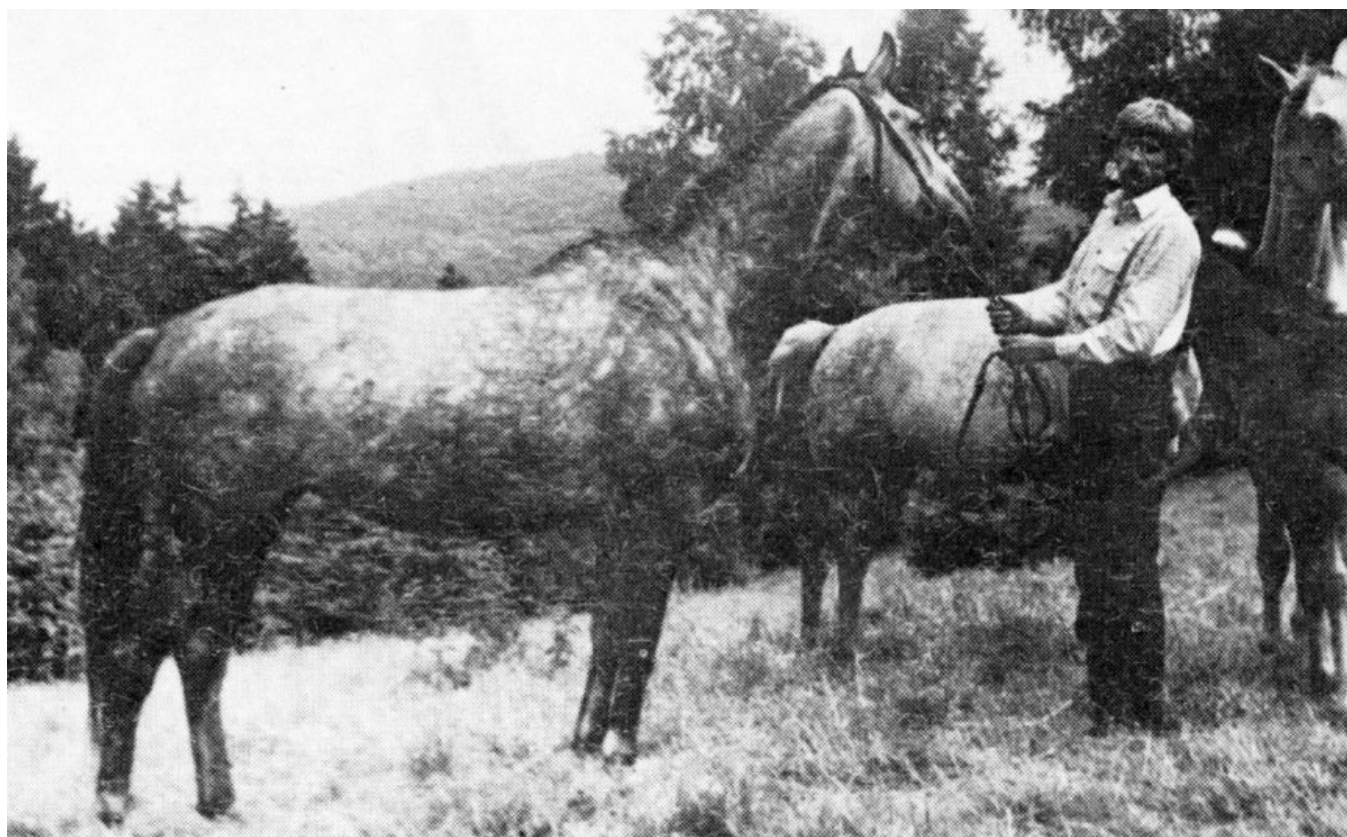


# Prywatna stadnina Kazimierza Mazurka

Marek Szewczyk



Paweł Mazurek prezentuje jedną z klaczy matek — Formułę (Celestyn xx — Formoza po Marten xxoo)  
hod. SK Janów Podlaski.

Było to chyba 2 lata temu, kiedy dyrektor PSO Książ Zbigniew Dąbrowski powiedział mi, że warto, abym się zainteresował pewnym rolnikiem. Nazywa się Kazimierz Mazurek, mieszka w Pankowie k. Świdnicy i jest zamiłowanym hodowcą koni. Utrzymuje kilkanaście klaczy i ostatnio hoduje konie tarantowate. Mimo że dyr. Z. Dąbrowski przypominał mi o nim jeszcze kilka razy, jakoś w nawale codziennych zajęć nie mogłem znaleźć czasu, aby się wybrać do Pankowa. Dopiero gdy zobaczyłem piękne kolorowe zdjęcia Zofii Raczkowskiej przedstawiające konie Kazimierza Mazurka, zdopingowało mnie to ostatecznie do odwiedzenia go. Kilka z tych zdjęć zdobi II okładkę, a jedno jest na I. Niestety, brak miejsca i możliwości nie pozwalają na zamieszczenie większej ich liczby, a szkoda, gdyż wszystkie warte byłyby wydrukowania.

Do Pankowa wybrałem się razem z Zofią Raczkowską, dla której nie była to pierwsza wizyta u państwa Mazurków. Znalazła tam bardzo wdzięczny temat (charakterystyczne tarantowate umaszczenie koni) do swych prac, a dzięki wielkiej życzliwości gospodarzy może ich konie fotografować w niekonwencjonalnych ujęciach, co daje bardzo ciekawe efekty.

Miał rację dyr. Z. Dąbrowski twierdząc, że Kazimierz Mazurek wart jest pióra. Wśród rolników hodowców są np. ogiennicy, są wychowawcy ogierów, są hodowcy klaczy, ale nie sądzę, aby w Polsce znalazł się drugi rolnik, który miałby taką stadninę koni wierzchowych. Tak, stadninę! Gdy składaliśmy wizytę państwu Mazurkom, mieli 37 koni, w tym 11 klaczy—matek. W Polsce przedwojennej byłaby to średniej wielkości stadnina.

Jak to często się spotyka w życiorysach koniarzy, zaczęło się od tradycji rodzinnych. Przed wojną

mieszkali na Kresach Wschodnich, gdzie ojciec p. Kazimierza hodował konie remontowe dla wojska. Po wojnie zamieszkali na Śląsku. Pan Kazimierz hodowlą koni zajął się na dobre dopiero w 1968 r., gdy kupili obecne gospodarstwo, a wraz z nim kilka roboczych klaczy śląskich. Najpierw hodował konie śląskie. Dokupił kilka klaczy; utrzymywał ich w sumie 8. O tym jaki poziom osiągnął w hodowli tych koni, najlepiej świadczy to, że z wyprzedawanych własnych klaczy dwie zakupiła Stadnina Koni w Strzegomiu: Perłę (Poświst — Poetka po Rum) ur. 1974 i Agatę (Aneks — Aga po Derwisz) ur. 1973. Ta ostatnia dała sporo dobrego potomstwa, m. in. og. Astek I (po Stylu xx), sprzedanego z kredytów państwowych na aukcji-wystawie w 1980 r., za którego Kazimierz Mazurek otrzymał srebrny medal. W 1972 r. zaczął się przestawiać na hodowlę koni wierzchowych. Kupował konie wielkopolskie, a później także małopolskie od innych rolników. Niełatwo się było jednak przestawić, gdyż trudno było kupić dobre klacze, zwłaszcza małopolskie. Od tego czasu przez ich gospodarstwo przewinęło się sporo klaczy, gdyż w miarę jak udawało się im kupować coraz lepsze, sprzedawali te słabsze. Taranty pojawiły się w ich gospodarstwie jesienią 1976 r., kiedy to kupili dwa ogierki odsadki i półtoraroczną klaczkę tej maści.



Kazimierz Mazurek i jego największa chluba hodowlana — Dukat, gdy jeszcze był źrebakiem. Obecnie Dukat jest ogierem czołowym w SK Michałów (fot. A. Glanda).

Jeszcze do nich wrócimy, ale najpierw chciałbym pokrótce przedstawić obecne klacze matki. Ostatnią z grupy początkowo utrzymywanych klaczy śląskich jest 13-let. kara Reszka (Poświst — Roszada), kupiona kiedyś po sąsiedzku. Oprócz niej są dwie młodsze klacze śląskie po folblutach: 7-let. kara Dorka (Derys xx — Wisła po Zdun) kupiona we Wleniu oraz własnej hodowli 8-let. siwa Awantura po Eliksir xx, po którym odziedziczyła maść (stał w PSO Książ), od Agata po Aneks. Cztery klacze małopolskie pochodzą ze stadnin, ale kupowane były od innych rolników bądź (jedna) z ZT Poz-nań-

Wola, dokąd trafiły po wybrakowaniu z macierzystych jednostek. Są to: 7-let. siwa Fermata (Przetak — Forta po Jongleur xx) hod. SK Walewice, 11-let. siwa Jarzębina (Łoś — Jodłowa po Abdank) hod. SK Kurozwęki, 9-let. siwa Formuła (Celestyn xx — Formoza po Marten xxoo) hod. SK Janów Podlaski i 6-let. kaszt. Markiza (Sekwestr xxoo — Marząca po Fort) hod. SK Walewice. Pozostałe 4 klacze są własnej hodowli. Gniada 10-let. Agata (Abdank — Gwiazda po Krazy), która mierzy 171 cm wzrostu w kłębie, kupiona została w łonie matki. Dwie izabelowate siostry, 5-let. Figa i 4-let. Fryga, są córkami izabelowatego Fikusa własnej hodowli i kupionej kl. Ładna (po Tunger). I ostatnia klacz, gniadosrokato-tarantowata 4-letnia Tajga, córka og. Sawoy i kupionej w okolicach Michałowa kl. Tabaka po Talizman.

Jak więc widać, wśród matek (jak do tej pory) tylko jedna klacz jest tarantowata, ale pozostałe są takich maści (karę, izabelowate, siwe), które w połączeniu z tarantowatą w dużym procencie dają tę maść. Widać to zresztą już wśród młodzieży, która jest obecnie odchowywana. Maść tarantowatą dolewa się poprzez ogiery.

Jak już wspomniałem, pierwsze taranty zakupił K. Mazurek w 1976 r., były to: odsadki Mirza (Tajfun — NN) i Sawoy (Dewey xx — Sulima po NN) oraz 1,5-roczną klaczkę Mimi (Tajfun — NN), kupione w okolicy Michałowa od rolników i w SK Michałów (Sawoy).

Mimi, którą Mazurkowie nazywali Sońką, jest matką największej, jak do tej pory, chluby ich hodowli — Dukata. Zdjęcie tego ogiera, obecnie czołowego w SK Michałów, zdobi okładkę nr 1/1984. Ciekawa jest historia poczęcia Dukata. Izabelowaty ogier wlkp Dialog, którego kupili jako roczniaka w Poznańskim, przeskoczył ogrodzenie na pastwisku, przebył rzeczkę i wpadł na pastwisko do klaczek, gdzie pokrył 2-let. wtedy Mimi.

Z pierwszej trójki tarantów nie ma już w stadzie ani jednego: Mimi żrebna i ze żrebakiem została sprzedana do Holandii, Mirza — do ośrodka rekreacyjnego w Miłkowie, a Sawoy — do Szwajcarii.

Ciekawy jest zestaw ogierów, którymi krył K. Mazurek swoje klacze. Używał m. in.: śląskiego Dolara (po Roncevalu) z PSO Książ, który obecnie chodzi w czterokonnym zaprzęgu Cz. Koniecznego, również śląskiego Amazora kupionego w 1975 r. od innego hodowcy, pełnej krwi Oxera z PSO Książ, własnego tarantowatego Sawoya, tarantowatego Bułata (Burnus — Sarna po NN), wyhodowanego w okolicy SK Michałów, zamienionego z tą stadniną za Dukata, siwego Proma z PSO Książ, doskonale znanego miłośnikom WKKW ze startów w barwach PSO Kwidzyn oraz własnego tarantowatego Jawora (Delfin — Jarzębina po Łoś). Następcą Bułata jest jego syn, tarantowaty Belfegor (od Perła śl. po Poświst).

Państwo Mazurkowie nastawieni są na sprzedaż swoich koni jako wierzchowych zarówno w kraju, jak i na eksport. Przykładowo w ubiegłym roku sprzedali w sumie 15 koni łącznie z młodzieżą, w tym dwie klacze na aukcji w Książu: 8-let. Matronę (Mały Łoś — Hrybka po Halicz) za 1800 doi. i 5-let. własnej hodowli Ochotę (Oxer xx — Natka po Edykt) za 2300 doi. Koni, które sprzedali za granicę, było więcej. Przykładowo Urwis (Basior — Hera po Hunnenkónig) trafił via Anglia do USA, gdzie jest użytkowany w ujeżdżeniu.

Gdy zapytałem, czy im się hodowla koni opłaca, usłyszałem odpowiedź, że tak. Uproszczony rachunek ekonomiczny wygląda następująco: rocznie po stronie kosztów 20 ton owsa (ok. 400 tys. zł), plus 10 ton suszu kukurydzianego (ok. 200 tys. zł) plus własne siano, a po stronie zysków ok. 180 ton obornika po 3000 zł, co daje ok. 540 tys. zł, plus pieniądze ze sprzedaży koni. Oczywiście w obliczeniu tym nie jest uwzględniona własna robocizna.

Konie nie są jedynym działem produkcji w gospodarstwie państwa Mazurków. Łącznie mają 43 ha z pastwiskami, z których część dzierżawią. Uprawiają cebulę, kapustę, marchew nasienną i kukurydzę bykowską (tę, której nasiona się praży). Ze zwierząt utrzymują tylko konie. Twierdzą, że przy nich jest mniej pracy niż przy bydle. Inna jest wtedy struktura zasiewów: nie potrzeba buraków i kukurydzy na

zielonkę. Z obornikiem nie ma kłopotu — pieczarkarze czekają ustawieni w kolejkę.

Kazimierzowi Mazurkowi w pracy pomagają synowie. Najstarszy Paweł studiuje jednocześnie zaocznie zootechnikę. Pan Kazimierz może być spokojny o swojego następcę — Paweł to rasowy koniarz. Gdy pytam o pochodzenie koni, o których mi opowiadają, nie musi sięgać do dokumentów, sypie nazwami, datami z pamięci. Ma też żyłkę jeździecką. Zajeżdża młode konie, jeździ sportowo — na Jaworze startował już w konkursach klasy P. Niestety, tylko w zimie można nieco więcej czasu poświęcić na regularną jazdę konną, w lecie jest zbyt dużo pracy i przy koniach, i w polu. Średni syn Jarek jest uczniem technikum samochodowego. Owszem, także pomaga przy koniach, ale chyba koniarzem nie będzie — bardziej go pociągają samochody. No cóż, trudno wymagać, aby wszyscy się pasjonowali tym samym. Najmłodszy Piotr, który ma 10 lat, również pomaga w gospodarstwie, ale nie ma jeszcze sprecyzowanych zainteresowań. Wszyscy synowie są zdyscyplinowani, grzeczni, pracowici, widać, że rodzice, mimo iż ciężko pracują, nie zaniedbali ich wychowania. Żona pana Kazimierza, Ludwika, przyjęła nas bardzo serdecznie, z przysłowiową staropolską gościnnością. Coś więcej na ten temat mogłaby powiedzieć znakomita artystka-foto-graficzka Zofia Raczkowska, która — jak już wspomniałem — jest stałym gościem u państwa Mazurków.

W Polsce konie służą ciągle jeszcze przede wszystkim jako siła robocza. Z tą myślą utrzymują je rolnicy, a przecież więcej niż 95 % ponad 1,5-milionowego pogłowia znajduje się w ich rękach. Jednak tylko kwestią czasu jest (inna sprawa czy krótszego, czy dłuższego), że i w Polsce konie zaczną człowiekowi służyć już tylko jako wierzchowe: rekreacyjne czy w sporcie wyczynowym. Rolnicy hodujący obecnie konie robocze będą się przestawiać na hodowlę koni wierzchowych szlachetnych. Kazimierz Mazurek jest w awangardzie tego procesu.